

Krzysztof Zagozda

Kto się boi Królowej Polski?

Na drogach i bezdrożach Maryjnego wybraństwa

*x. Ksaweremu Wilczyńskiemu
w podziękowaniu za odwagę i trud przywracania polskiej pamięci*

Bydgoszcz 2010

Zamiast wstępu

Obóz-muzeum Auschwitz. Szkolna wycieczka zatrzymuje się przed jedną z cel bloku 11. Przewodnik przez dłuższą chwilę przestępuje z nogi na nogę i uważnie przygląda się opiekunce grupy. Wreszcie zdobywa się na odwagę i pyta: - *Czy mogę opowiedzieć młodzieży historię męczeństwa ojca Maksymiliana?* To wówczas dzięki małemu bohaterstwu pracownika muzeum i nauczycielki chemii, ja i moi koledzy mogliśmy poczuć ducha wielkiego bohaterstwa, dotknąć jednej z najważniejszych kart historii Polski i Kościoła. Zdarzenie, które miało miejsce przed ponad trzydziestu laty, z czasem stało się dla mnie symbolem spontanicznej walki narodu polskiego z ideologiczną indoktrynacją uparcie rugującą z przestrzeni publicznej wszystko to, co mogłoby przypominać Polakom o ich niespotykanym, wręcz nadzwyczajnym współistnieniu z chrześcijaństwem. Symbolem, który niczego nie stracił ze swojej aktualności. Bo czyż tak trudno wyobrazić sobie taką samą scenę rozgrywającą się pod oświęcimską celą w realiach dzisiejszej Rzeczypospolitej?

Zanim spróbujemy zmierzyć się ze współczesnością, posperajmy przez kilka chwil w naszej wspólnej przeszłości. Od razu zaznaczam, że czeka nas podróż niezwykła, otwierająca przestrzenie, których istnienia mało kto w ogóle się domyśla. I nie będzie to standardowa powtórka szkolnego kursu historii, lecz wyprawa odbywająca się w scenerii klasycznego thrillera, obarczona całym inwentarzem tego gatunku, ze słowem "tajemnica" odmienianym we wszystkich możliwych przypadkach. Nie, nie piszę tego po to, by kogokolwiek zniechęcić. Wprost przeciwnie. Marzy mi się masowy pęd do wiedzy skutkującej wzrostem religijno-politycznej mądrości Polaków. Chcę jednak już na starcie postawić sprawę jasno. Ta podróż wymagać będzie gotowości do radykalnej zmiany w postrzeganiu większości codziennych wydarzeń oraz odrzucenia skostniałych schematów myślenia, pójdęcia pod prąd, na przekór polukrowanym definicjom i politycznej poprawności. I teraz to, co najważniejsze: na końcu tej wyprawy może czekać na nas towarzyski ostracyzm i ryzyko zafłamania się zawodowej kariery. Krótko mówiąc, nic już odtąd nie będzie takie samo. I co, ruszamy?

Krępujące wybraństwo

No to przenieśmy się na chwilę do Krakowa. To tutaj – na rok przed wybuchem II wojny światowej – miało miejsce wydarzenie niezwykle. Oto nie znana dotąd zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, siostra Faustyna Kowalska, usłyszała słowa skierowane do niej przez samego Jezusa Chrystusa: *Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotowuje świat na ostateczne przyjście moje*¹. Ranga tych słów jest tak wielka, że do dziś zdaje się paraliżować większość potencjalnych komentatorów. No bo w jaki inny racjonalny sposób wytłumaczyć kilka długich dekad milczenia ze strony tych, którym z racji posiadanych predyspozycji bądź kompetencji winno szczególnie zależeć na wzmocnieniu duchowej kondycji Polaków? Który z innych narodów obszedłby się tak obojętnie z Bożym wyróżnieniem? Wszak Żydzi nadal odcinają kupony od dawno utraconego wybraństwa, Niemcy z coraz mniejszą determinacją skrywają sympatię do garderoby z napisem "Gott mit uns", a Anglicy i dziś bez mrugnięcia okiem rozgrzeszą się z każdego świństwa popełnionego w imieniu Commonwealth. I tylko my, Polacy, wystawiając się na gniew Boży lekkomyślnie rezygnujemy z tego, co inni przyjęliby z pocałowaniem ręki. Na razie jednak wstrzymajmy się z pogłębioną analizą takiego stanu rzeczy. Wrócimy do niej w stosownym momencie. Na tę chwilę

1 Nie jest to oczywiście jedyny znany przypadek, kiedy to Niebo wskazało na wyjątkową rolę, jaką Polska ma odegrać w historii zbawienia. Przypomnę tylko w tym miejscu, że podczas objawień liceńskich do pasterza Mikołaja Sikatki Matka Boska przemówiła słowami: *W ogniu długich doświadczeń oczyści się wiara, nie zgaśnie nadzieja, nie ustanie miłość. Będę chodziła między wami, będę was bronić, będę wam pomagać, przez was pomogę światu. Ku zdumieniu wszystkich narodów świata z Polski wyjdzie nadzieja udręczonej ludzkości. Polskie serca rozniosą wiarę na wschód i zachód, północ i południe. Nastanie Boży pokój*. Coraz częściej pojawiają się też koncepcje wskazujące na Polskę jako na kraj, z którego wyjdzie impuls odnowy świata w duchu para-chrześcijańskim. Przykładem takiej destrukcyjnej idei jest tzw. Projekt Cheopsa.

zapamiętajmy jedno: nasz kraj został warunkowo wybrany przez Niebo do zapoczątkowania trudnych do zdefiniowania wydarzeń eschatologicznych. Warunek został postawiony jasno. Polska musi pozostać wierna Chrystusowi! I ta właśnie obietnica przekazana nam za pośrednictwem - świętej już dziś - Faustyny Kowalskiej, paradoksalnie stała się źródłem kłopotów naszego narodu. Te ostatnie oczywiście nie zaczęły się w owym 1938 roku, ale znacznie, znacznie wcześniej. Czyżby ktoś znał Boże zamiary i uparcie próbował je zawczasu storpedować?

Krzyż krzyżowi nie równy

Mało kto z nas zdaje sobie sprawę z faktu, że zdecydowana większość wojen toczonych przez państwo polskie w przeciągu tysiąca lat swojego istnienia, to w gruncie rzeczy wojny religijne. Tylko z pozoru dwa wieki zmagania z potęgą krzyżacką to wyłącznie konflikt ekonomiczno-terytorialny, wykrwawiający adwersarzy przynależących do tego samego, papieskiego obozu politycznego. Rycerze zakonni stworzyli bowiem nad Bałtykiem państwo nie mające nic wspólnego nie tylko z szeroko rozumianą specyfiką klasztorną, ale i najbardziej nawet wykoślawioną realizacją świeckiego ustroju chrześcijańskiego. Wpływ na to w dużej mierze miał ich wieloletni mentor i promotor – cesarz niemiecki Fryderyk II Hohenstauffen, nie bez powodu nazwany po latach "Bestią Apokaliptyczną" i "Prorokiem Szatana"². Coś prawdziwie diabelskiego kryło się pod płaszczami cynicznie przyozdobionymi znakami męki Chrystusowej. A cóż innego, jeśli nie chęć urągania i mieniu Maryi, pchało Krzyżaków do popełniania najokrutniejszych zbrodni akurat w najważniejsze Jej święta? Dwa razy do roku, w Święto Nawiedzenia oraz Święto Wniebowzięcia NMP, z siedzib komturii wyruszały szczególnie niszczycielskie "krucjaty" niosące śmierć... polskim chrześcijanom. W te dni krzyżacki szlak wyznaczały zgłiszczona sprofanowanych i spalonych kościołów oraz lament nielicznych, którym udało się przeżyć. Do obsesyjnej nienawiści do Polaków Krzyżacy przyznali się za pośrednictwem reprezentującego ich niemieckiego dominikanina (sic!) Joannesa Falkenberga, dowodzącego z wielką determinacją, że *jest większą zasługą zabijać Polaków i ich króla niż pogan*. Tylko niebiańska siła zdolna była zmusić Zakon bluźnierczo zawłaszczający imię Najświętszej Maryi Panny do samounicestwienia się poprzez ujawnienie swojego prawdziwie bezbożnego oblicza, a w konsekwencji utracenia potężnego politycznego i militarnego poparcia ze strony całej – zmanipulowanej dotąd – łacińskiej Europy. Mało tego. Nie dość, że siła ta nie pozwoliła zdławić narodu od zarania pozostającego w wielkim nabożeństwie dla Matki Boskiej³ i cieszącego się Jej łaskawością⁴, to jeszcze usunęła agresora z udziału w Mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa. Na początku XVI wieku bowiem państwo krzyżackie sekularyzowało się, a rycerze i bracia zakonni porzucili katolicyzm na rzecz kalwinizmu i luteranizmu. Doszło wówczas do masowego niszczenia przez nich wszystkiego, co wiązało się z osobą Najświętszej Maryi Panny. Tylko niewielką część przedmiotów Jej kultu udało się Polakom wykupić z rąk odszczepieńców⁵.

Ziemia przez Matkę wybrana

A skoro wilkom przychodzącym w owczych skórach nie udało się odwrócić Polaków od Najświętszej Maryi Panny, do akcji ruszyli jawni schizmatycy agresywnie głoszący – i dziś popularne – hasła wolności człowieka i swobody religijnej. Okres tzw. reformacji to niekończące się próby oderwania duchowieństwa i wiernych od Kościoła katolickiego, próby realizowane z wykorzystaniem kłamstw, gróźb, przekupstw, a także fizycznej przemocy. Tej ostatniej drastycznie do-

2 Na Fryderyka II dwukrotnie nałożono klątwę papieską.

3 Średniowieczna pieśń religijna *Bogurodzica*, to nie tylko nieformalny hymn rycerstwa polskiego, ale i pretendent do pełnienia funkcji hymnu państwowego odrodzonej II Rzeczypospolitej. Rządzący nie dopuścili jednak do tego ze względu na jej zbyt religijny – a przede wszystkim Maryjny – charakter.

4 Przyjmuje się, że pierwsze objawienie Maryjne na ziemiach polskich miało miejsce już w 1079 r. w Górze Klasztornej (Krajna).

5 Tak stało się z łaskami słynącą figurą Matki Boskiej czczonej do dziś w sanktuarium sejneńskim.

świadczyły głównie miejsca święte, naznaczone szczególną obecnością Matki Bożej. Przykładów tego można mnożyć. Jedno ze świętokradczych uderzeń wymierzone zostało w Górkę Klasztorną – znaną z pierwszych na ziemiach polskich objawień Maryjnych. Skryta pod osłoną nocy husycka ręka najpierw podpaliła drewniany kościółek, w którym katolicy oddawali cześć cudownemu wizerunkowi Góreckiej Pani, a potem kamieniami zasypała źródło z uzdrawiającą wodą. Wszystko na próżno. Te i kolejne zbrodnicze akty nie powstrzymały rozwijającego się kultu, który na przekór okolicznościom trwa do dzisiaj⁶. Niezwykłe wydarzenia związane są również z wizerunkiem Najświętszej Bogurodzicy Szydłowieckiej Pani. W Szydłowie (Żmudź) w niewyjaśnionych okolicznościach spłonął kościół, w którym katolicy czcili cudowny obraz. Krótco po pożarze, zanim świątynia została splądrowana przez kalwińskich pastorów, ktoś zdołał ukryć ocalały obraz i najważniejsze dokumenty parafialne. Osiemdziesiąt lat później miejscowi pasterze usłyszeli płacz i ujrzeli piękną kobietę. Gdy przywołali pastora, ten zapytał nieznaną o powód płaczu. W odpowiedzi usłyszał: *Jakże mam nie płakać, kiedy na tym miejscu, gdzie niegdyś oddawano cześć memu Synowi – teraz orze się i sieje*. Zdarzenie to tylko rozśmieszyło szydłowieckich kalwinów, natomiast dla nielicznych już katolików⁷ stało się sygnałem do walki, tym bardziej, że w miejscu objawienia odkopano ukrytą skrzynię. Znalezione w niej dokumenty przysłużyły się do odzyskania dóbr kościelnych, a następnie do wybudowania nowego kościoła, w którym znów mogła królować Pani Szydłowiecka.

Włochy po raz pierwszy

Jednak nie wszędzie katolicy mieli tyle szczęścia⁸. W całej Polsce innowiercy przejęli bądź zburzyli 2000 kościołów. Liczba ta nie do końca oddaje skalę zagrożenia schizmą protestancką, która ogarnęła tak dużą część elity narodu⁹, że zaczęła wywierać znaczny wpływ na politykę wewnętrzną i zewnętrzną państwa. Jej ambicje były jednak znacznie większe. Protestanci wypowiedzieli posłuszeństwo królowi Zygmuntowi III Wazie, który wbrew ich żądaniom nie zgodził się na przepędzenie z Polski zakonu jezuitów¹⁰ wraz z najbardziej nienawidzonym przez nich ks. Piotrem Skargą¹¹. Doszło do regularnej wojny domowej, która przeszła do historii jako „rokosz sandomierski”. Nie sposób w tym miejscu nie przywołać niezwykłego wydarzenia. Oto w przeddzień ostatecznej klęski wojsk koalicji antykatolickiej¹², w dalekim Rzymie – wyniesiony później przez Kościół na ołtarze – o. Bartłomiej Salutiusz dostał niecodziennej łaski. Podczas sprawowania Mszy św. otrzymał mistyczną wizję. Tuż po jej ustąpieniu zawołał: – *O Polonia quantum habes Patronos!* (O Polsko, jakże wielkich masz patronów!). Po skończonej Eucharystii najpierw dopytywał się współbraci reformatów o istnienie państwa o takiej nazwie, a potem opowiedział im o tym, co

6 Miejsce to jest dla mnie szczególnie ważne. Po przemyciu oczy wodą ze źródła w sanktuarium Góreckiej Pani – Matki Pocieszenia, moja córka wyzbyła się bardzo poważnej wady wzroku.

7 W całej diecezji żmudzkiej pełniło wówczas posługę tylko pięciu kapłanów katolickich.

8 Przypomnijmy tu choćby tylko męczeństwo jasnogórskich paulinów zamordowanych przez husytów

9 Zamęt religijny był tak duży, że w niektórych miejscach zaniechano kultu Najświętszej Maryi Panny. Przykładem tego niech będzie odstąpienie mieszkańców Chełmna od nabożeństw celebrowanych u stóp – uznawanego już za cudowny – obrazu Matki Bożej Bolesnej.

10 Wielka niechęć innowierców do ks. Skargi była efektem jego ortodoksyjnie katolickiego i patriotycznego nauczania. Przypomnijmy sobie znamieny fragment z jego kazań: *Teraz przed lat kilkadziesiąt nastąpiły herezyje na katolicką ś. wiarę, na której to królestwo zasiadło. I na kapłaństwo, do którego ta Rzeczpospolita przywiązana jest, jady i ostre nieprzyjaźni swoje podnosząc; chcąc, aby ustąpiła, a ich nową i gościnną religią znowu osadzone to królestwo zostało. Nowego Chrystusa, nową a w Koronie nigdy nie słychaną naukę przynoszą, którą gdy my Pismem świętym, prawdą, koncyliami, doktorem i starożytnością zbijamy, do chytrych rad i wynalazków swoich uciekają się. Prawa tu sobie knować na sejmach chcą, które konfederacją zowią, którymi by pomału z królestwa wiarę chrześcijańską wycisnęli. Gdy jako z piekła samego kacermistrze i błędy wszystkich heretyków do nas niosą, a nic, co kościołom pobraли, wrócić ani żadnej o krzywdy kościelnej sprawiedliwości podlegać nie chcą (...). Upadnie wszystko królestwo wasze, jeśli ten nowy stan, z którym się to ciało nie urodziło, do niego, to jest ewangeliki albo raczej wszystkie heretyki, przyjmiecie.*

11 Słusznie wówczas uważano zakon jezuicki za najpotężniejszą siłę propagandową papieżstwa.

12 Mowa tu o bitwie pod Guzowem z dnia 5 sierpnia 1607 roku.

w sposób cudowny zobaczył: *W tym królestwie źli poddani podnieśli bunt przeciw dobremu królowi swemu, dziś do bitwy przychodzi, i rzeczone mi, że wygrają, co będzie ostatnią i nieopisaną zgubą tego państwa. A gdy na to ubolewałem, w sercu widziałem aż oto Przenajświętsza Panna stanęła przed majestatem Boskim z nieprzeliczonym gronem świętych patronów tego, który wraz z Nią, padając na twarze prosili Pana Boga za królem i królestwem jego. Więc na ich prośby zaszedł od Boga wyrok a zbuntowani przegrali, a król i z państwem ocalał*¹³. Czy mając takich protektorów w Niebie winniśmy lękać się jakichkolwiek dziejowych przeciwności?

Ratunek w czas „potopu”

A tych w naszej historii nie brakowało. Zastanawiające, jak wiele z nich zapoczątkowanych lub potęgowanych było wewnętrzną reakcją antykatolicką. Obywatele Rzeczypospolitej wyznań innych niż katolickie nader często szukali wsparcia u państw ościennych. Te zdradzieckie alianse nieraz skutkowały wydarzeniami, które wystawiały na szwank dobro Polski, a nawet zagrażały jej istnieniu. Taką stała się idea osadzenia protestanta na tronie polskim, zogniskowana w połowie XVII wieku w środowisku skupionym wokół podkanclerzego koronnego Hieronima Radziejowskiego. To między innymi jego intrygi sprowadziły na nasz kraj tzw. potop szwedzki, którego jednym z celów było zburzenie porządku społeczno-politycznego opartego w Polsce o katolicyzm. Ale i wtedy nie pozostaliśmy sami. Wszyscy znamy historię „zaangażowania” Matki Boskiej w obronę Jasnej Góry. Mało kto jednak słyszał o wspomoczeniu przez nią obrońców trawionego przez pożar krakowskiego przedmieścia „Na Piasku”. Ówczesny kronikarz napisał, że w czasie szwedzkiego szturm ukazała się Najświętsza Maryja, królująca w tutejszym kościele karmelickim jako Matka Boża Piaskowa¹⁴, *szerokim płaszczem, białością śniegowi podobnym, wszytką onę Piasku swojego dzierzawę pilnie zasłoniła i aby pospolitym nie zgorzał był płomieniem, mocno zabraniała*. Rok później Szwedzi zburzyli kościół, ale obraz cudownie ocalał i został odnaleziony w gruzach. Jego kult i dziś jest żywy. Takich „Maryjnych epizodów” podczas szwedzkiego potopu można by mnożyć.

Nowo utworzone szwedzkie rządy oparte zostały o polskich kalwinów i arian poprzez nadanie im niezliczonych urzędów i przywilejów. Ci, czując siłę swoich protektorów, przystąpili wraz z nimi do długo oczekiwanej krwawej rozprawy z wszystkim, co katolickie. Mordowano księży i zakonników, z upodobaniem grabiono i profanowano kościoły. To wszystko wstrząsnęło Polakami. Zaczęły samorzutnie powstawać ogniska militarnego oporu wobec okupantów i ich krajowych popleczników. To, co wydarzyło się w paulińskim klasztorze na Jasnej Górze, dało nadzieję na ostateczne zwycięstwo. Kolejna przyszła z Watykanu. Ojciec Święty wydał specjalne zezwolenie na przeznaczenie kościelnych wotów oraz wykonanych ze złota naczyń liturgicznych do sfinansowania kosztów wojny wyzwolenczej. W takich okolicznościach 1 kwietnia 1656 r. we Lwowie król Jan Kazimierz złożył Matce Bożej uroczyste ślubowanie, podczas których ogłosił Ją „Królową Korony Polskiej” i obiecał Jej szczenie kultu w całej Rzeczypospolitej tymi słowami: *Ja Jan Kazimierz, za zmiłowaniem Syna Twojego, Króla królów, a Pana mego i Twoim miłosierdziem król, do Najświętszych stóp Twoich przypadłszy, Ciebie dziś za Patronkę moją i za Królową państw moich obieram. (...). Twej pomocy i zlitowania w tym klęsk pełnym i oplakany Królestwa mego stanie przeciw nieprzyjaciółom Rzymskiego Kościoła pokornie przyzywam. (...). Obiecuję wreszcie i ślubuję, że kiedy za przepotężnym pośrednictwem Twoim i Syna Twego wielkim zmiłowaniem, nad wrogami, a szczególnie nad Szwedem odniosę zwycięstwo, będę się starał u Stolicy Apostolskiej, aby na podziękowanie Tobie i Twemu Synowi dzień ten corocznie i uroczystie, i po wieczne czasy, był święcony oraz dołożę trudu wraz z biskupami Królestwa, aby to, co przyrzekam, przez ludy moje wypełnione zostało* (wytłuszczenia – KZ)¹⁵. Zaraz po królu ślub ten pod przewodnictwem biskupa

13 Cytuję za publikacją Józefa Stanisława Pietrzaka pt. *Jam jest Królowa Polski* (wyd. 1926).

14 Po cudownym ocaleniu z pożaru (1587 r.) obraz Pani Piaskowej zaczął cieszyć się szczególnym nabożeństwem. O Jej wstawianictwo błagał król Władysław IV przed bitwą pod Smoleńskiem (1634 r.) oraz Jan III Sobieski przed wyruszeniem pod Wiedeń (1683 r.).

15 Autorem tekstu rotury ślubowań był jezuita o. Andrzej Bobola. Minął rok, gdy ukarano go za to męczeńską śmiercią

Andrzeja Trzebickiego w imieniu całego narodu powtórzyli senatorowie i wyżsi urzędnicy państwowi. Potem orszak królewski przeniósł się do kościoła oo. jezuitów. Tam nuncjusz papieski ks. Piotr Vidoni odprawił Mszę św. i wraz z wiernymi odmówił Litanię Loretańską, po raz pierwszy włączając do niej zawołanie: „Królowo Korony Polskiej – módl się za nami”.

Odtąd śluby lwowskie stały się dziedzictwem następnych pokoleń. Jak przekonamy się za chwilę – dziedzictwem do dziś nie zrealizowanym. Na razie pozostajmy jednak jeszcze we Lwowie. Po kilku dniach dotarła tam wieść o wspaniałym zwycięstwie odniesionym nad Szwedami przez wojska hetmana Stefana Czarnieckiego.¹⁶ We wspomnienie Św. Wojciecha¹⁷, przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej – u stóp której śluby składał Jan Kazimierz – wspomniany już nuncjusz apostolski, ks. Piotr Vidoni, odprawił uroczystą Mszę św. dziękczynną. Uczestniczył w niej król, dostojnicy królewscy i kościelni oraz rycerstwo polskie. Po jej zakończeniu na ołtarzu złożono 15 zdobycznych szwedzkich sztandarów oraz odśpiewano „Te Deum”. Wówczas to doszło do niezwykłego wydarzenia, które ks. Otton Hołyński, dziewiętnastowieczny badacz dziejów lwowskiego wizerunku Matki Boskiej Łaskawej, tak oto opisał: *w tym czasie, kiedy hymn śpiewano, i cały kościół grzmiał echem wydobywających się z głębi serc wszystkich dziękczynnych głosów, zdarzył się nadzwyczajny wypadek znamionujący niejako przepowiednie przyszłości Polski: jedna świeca po prawej stronie sama przez się zgasła (wszyscy to zaraz spostrzegli i postrach wszystkich ogarnął), gdy jednak do owych słów doszło "Te ergo quaesumus" (Ciebie tedy prosimy) sama się zapaliła i już do końca nabożeństwa jaśniej nad inne świeciła*¹⁸. Wszyscy modlący się w kościele jednoznacznie odczytali ten znak: Polska zgaśnie niczym świeca, by potem zajaśnieć w blasku potęgi. To pierwsze już się spełniło. Drugie – zbliża się do nas wielkimi krokami...

Śluby... i co dalej?

I tak niezauważalnie, urządzając sobie przebieżkę po naszej historii, doszliśmy do sedna sprawy: oto legalnie wybrany, dysponujący pełnią politycznej władzy przywódca państwa polskiego (a takim był przecież król Jan Kazimierz) oraz wysocy rangą przedstawiciele narodu i Kościoła ogłosili Matkę Boską Królową Korony Polskiej. Ten bezprecedensowy akt polityczny nigdy nie został unieważniony, a zatem nawet w świetle prawa nadal obowiązuje! I to, co najważniejsze: nikt z nas, polskich katolików, nie zdjął obowiązku wywiązania się z obietnic złożonych przez naszych przodków.

Aby zrozumieć wagę i dziejowe konsekwencje lwowskich ślubowań, prześledźmy niezwykle barwne i pełne zagadek wydarzenia, które do nich doprowadziły. Ten etap naszej wyprawy rozpoczniemy od roku 1568. Wówczas to w Rzymie odszedł do wieczności polski jezuita Stanisław Kostka¹⁹, znany ze szczególnego nabożeństwa do Matki Bożej. Tuż przed śmiercią wyszeptał, że widzi Najświętszą Dziewicę przychodzącą po jego duszę wraz z orszakiem mieszkańców Nieba. A że działo się to 15 sierpnia, słusznie zostało powszechnie odebrane za potwierdzenie świętości młodego Polaka. Równo 40 lat później włoski współbrat zakonny Kostki i jego przyjaciel – o. Juliusz Mancinelli, modląc się o łaskę nazywania Maryi jakimś nowym tytułem, otrzymał w Neapolu cudowną wizję. Zobaczył okolonego aureolą Stanisława Kostkę klęczącego przed Wniebowziętą trzymającą na ręku Dzieciątka Jezus. Po chwili usłyszał Jej głos: – *A dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski? Ja to królestwo mocno kocham i wielkie rzeczy wobec niego zamierzam, ponieważ szczególną miłością do mnie palają jego synowie...* Jakąż inną decyzję niż podróż do Polski mógł

zadaną rękami kozackich siepaczy. Niebo wynagrodziło mu to wyniesieniem na ołtarze i cudownym zachowaniem jego ciała, które do dziś nie ulega rozkładowi.

16 Bitwa pod Warką rozegrała się 7 kwietnia 1656 r.

17 Zgodnie z kalendarzem liturgicznym przypada ono 23 kwietnia.

18 ks. Otton Hołyński (1840-1882) w publikacji pt. *Pamiętka setnej rocznicy koronacji cudownego obrazu N. P. Łaskawej w archikatedrze lwowskiej*.

19 Beatyfikowany w 1670 r., a kanonizowany w 1726 r.

wtedy podjąć siedemdziesięcioletni o. Mancinelli? Mimo wielkich trudności dopiął swego i 8 maja 1610 r. dzięki wstawiennictwu ks. Piotra Skargi²⁰ został uroczysto powitany na Wawelu przez króla Zygmunta III Wazę. W tym też dniu odprawił w wawelskiej katedrze uroczystą Mszę świętą. Podczas odmawiania „memento za żywych” ponownie dostąpił łaski cudownej wizji, bliźniaczo podobnej do poprzedniej. Różnica była jedna, ale za to bardzo zasadnicza. Matka Boska powiedziała wprost: *Jestem Królową Polski*. Po raz trzeci to samo widzenie włoski jezuita miał 15 VIII 1617 w Neapolu. Wówczas usłyszał: *Tu jednak, na ziemi, nazywaj mnie zawsze Królową Polski (...). Ujrzysz mnie za rok w chwale Niebios*. Tak też się stało. O. Juliusz Mancinelli zmarł w opinii świętości późnym wieczorem 14 VIII 1618 roku²¹.

Próżno by się zastanawiać, dlaczego niebiańska zachęta do „ziemskiego” nadania Matce Boskiej tytułu Królowej Polski przysłała do nas za pośrednictwem włoskim. Najważniejsze jest to, że okazała się na tyle skuteczna, iż wkrótce zaowocowała przypomnianymi już sobie przez nas słubami lwowskimi. Powróćmy jednak do logiki następujących po sobie wydarzeń. Oto dla uczczenia dziesiątej rocznicy śmierci o. Mancinelliego (1628 r.) mieszczanie krakowscy ufundowali koronę zdobiącą iglicę Kościoła Mariackiego (ta, którą oglądamy tam dzisiaj, została umieszczona w 10-lecie lwowskich ślubów Jana Kazimierza). Natomiast w Wilnie w 1635 r. wydana została (a po kilkunastu latach wznowiona w Krakowie) niezwykła publikacja kanclerza litewskiego Albrechta Stanisława Radziwiłła pt. *Discurs nabożny z kilku słow wzięty o Wystawieniu Naświetszey Panny Bogarodzicy Mariey*, która szeroko – jak na tamte czasy – rozpowszechniła wiedzę o przeżyciach o. Mancinelliego. Autor książki z racji piastowania wysokich funkcji państwowych miał możliwość osobistego poznania włoskiego jezuitę i bezpośredniego wysłuchania jego relacji z objawień: *Był zakonnik świątobliwy ktoregom ia znał Societatis IESU w neapolim mieście Włoskim, imieniem Julius Mancinelli ten tak się podnosił w bogomyślności, y w dziwnych rozmyślaniach, osobliwie tu naświetszey Pannie, że też często z nią rozmawiał, y cieszył oczy swoje widzeniem iakie na tym placu niedoskonałości być mogło. Raz rozpalony będąc miłością duchowną, i chcąc ią nazwiskiem do serca iey przypadającym nazwać, pytał, jakimby tytułem poćić mógł, otrzymał respons od MARIEY, zow mie Krolową Polską*²².

Nic dziwnego, że wieść o nadzwyczajnym życzeniu Matki Boskiej złożonym na ręce o. Mancinelliego lotem błyskawicy obiegła całą Europę i co ważne – spotkała się z zainteresowaniem oraz akceptacją Stolicy Apostolskiej. Najlepszym dowodem na to jest wystosowany na początku 1656 roku list papieża Aleksandra VII do króla Jana Kazimierza. Ojciec Święty miał gotową receptę na panoszącą się po Polsce szwedzko-protestancką chorobę. Radził naszemu monarsze: *Maryja was wyratuje, toć to Polski Pani. Jej się poświęćcie, Jej oficjalnie ofiarujcie, Ją Królową ogłoście, **przecież sama tego chciała***. I tak też się stało: najpierw śluby we Lwowie, potem tryumf pod Warszawą, dziękczynna Msza święta... A dalej? No właśnie. Krótką okazała się ta nasza wdzięczność Matce Bożej. Złożone obietnice odeszły w niepamięć. Najpierw zaowocowało to stopniowym upad-

20 To między innymi z powodu zaangażowania w dzieło ogłoszenia Najświętszej Maryi Panny Królową Korony Polskiej, ks. Piotr Skarga jak dotąd nie trafił na ołtarze. Po jego śmierci rozpuszczono fałszywą pogłoskę, że jakoby został pochowany w letargu i po przebudzeniu w trumnie mógł złorzeczyć Bogu! Według powszechnie dostępnych informacji plotka ta była przyczyną przerwania procesu beatyfikacyjnego ks. Skargi. Nie ma tym jednak krzty prawdy. Proces beatyfikacyjny nigdy nie został rozpoczęty, a i dziś podtrzymywane przekłamanie ma zniechęcać jego ewentualnych promotorów. Podczas *II Spotkań Pokolenia Summorum Pontificum*, które miały miejsce w czerwcu 2009 r. w Zakroczymiu, Stowarzyszenie Unum Principium poinformowało o podjęciu starań o przywrócenie ks. Piotrowi Skardze właściwego mu miejsca w Kościele i państwie polskim. Stowarzyszenie zwróciło się do Prezydium Sejmu RP o ogłoszenie roku 2012 (400. rocznica śmierci) Rokiem Księdza Piotra Skargi oraz rozpoczęło zbieranie świadectw dowodzących jego kultu wśród polskich katolików. Materiały te zostaną przekazane arcybiskupowi krakowskiemu wraz z prośbą o rozpoczęcie procedury wyniesienia ks. Skargi na ołtarze.

21 Jego proces beatyfikacyjny został przerwany z powodu tajemniczego zaginięcia stosownych dokumentów w drodze między Neapolem a Rzymem!

22 Ksiądz Ksawery Wilczyński, badacz tematu, dotarł do egzemplarza znajdującego się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu odkrył, że w czasach zaborów ktoś wyrwał kilkadziesiąt stron opisujących sprawę, które są tematem naszego niniejszego zainteresowania.

kiem obyczajów, rozluźnieniem moralnym i ochłodzeniem gorliwości religijnej Polaków, a chwilę później utratą tego, co dla każdego narodu jest najcenniejsze: wolności. Tak rozpoczął się nowy, długi etap królowania Najświętszej Maryi Panny wśród zniewolonego ludu. Jej korona pozostała jedynym atrybutem legalnej władzy na terenie wszystkich trzech zaborów! I jeszcze jeden fakt, szczególnie bolesny. Dopiero tuż po ślubach lwowskich, złożonych 1 kwietnia, zaczęto upowszechniać w Polsce tzw. *prima aprilis*, znany w Europie już od VII w. jako „Dzień Głupców”. Komuś musiało bardzo zależeć na ośmieszeniu tak brzemiennego w skutkach wydarzenia i sprowadzeniu jego znaczenia do poziomu najzwyczajszej błazenady.

Ora pro nobis

A jakie to było Matczyne panowanie podczas nocy zaborów? Z pewnością obfitujące w znaki stałej obecności i orędownictwa naszej Królowej. Przekonajmy się o tym zresztą sami. Zaczęło się od niezwyklego zdarzenia, które miało miejsce we franciszkańskim klasztorze w Osiecznej w przeddzień podpisania aktu II rozbioru Polski. Oto podczas wieczornego odmawiania Litanii Loretańskiej, gdy modlący się doszli do zawołania *Królowo Korony Polskiej – módl się za nami*²³, z wielkim hukiem opadła zasłona cudownego obrazu Bolesnej Madonny. Dla zgromadzonych w kościele zakonników i parafian znak ten był nader czytelny: tuż za upadkiem państwa szło bezkompromisowe prześladowanie Kościoła. Przy euforii mniejszości religijnych zamieszkujących ziemię I Rzeczypospolitej świątynie katolickie przekształcano w prawosławne cerkwie lub protestanckie zbory. Wiele innych zburzono albo przeznaczono do pełnienia innych funkcji (np. miejskich łaźni i magazynów wojskowych). Skonfiskowano dobra kościelne, zamknięto klasztory i zlikwidowano zgromadzenia zakonne (np. tzw. białych marianów, którym nie dane było już nigdy się odrodzić). Zaangażowanie duchownych w sprawy narodowyzwoleńcze stało się dla zaborców doskonałym pretekstem do ich spacyfikowania. Setki księży i zakonników poległy w kolejnych samobójczych powstaniach, inni trafili do więzień i odległych miejsc zesłania. Ci, którym udało się przetrwać, szukali możliwości dalszej pracy dla dobra ojczyzny. Jakże często wpadali wówczas w sidła tajnych organizacji polityczno-religijnych kierowanych przez międzynarodowe wolnomularstwo. Niezauważenie nasiąkali w nich nowymi, w gruncie rzeczy antykatolickimi ideami filozoficznymi, automatycznie popadając w ekskomunikę²⁴. Duch narodu zachwiał się, stawiając pod wielkim znakiem zapytania jego powołanie do wielkich czynów.

Pani z białym orłem

I znów okazało się, że w najtrudniejszych momentach dziejowych możemy liczyć na swoją Królową. Nowy, niezwykle zagadkowy wątek naszych dociekań rozpoczniemy od 1813 roku, kiedy to wojska napoleońskie wraz z walczącymi u ich boku Polakami poniosły srogą klęskę pod Lipskiem. Na polu bitwy pozostał ciężko ranny Tomasz Kłossowski, kowal z okolic Lichenia. Gdy umierając modlił się o pomoc do Najświętszej Maryi Panny, nagle ujrzał Ją idącą przez pobożowisko. Na głowie miała królewską koronę, a do piersi tuliła białego orła. Pochyliła się nad rannym i obiecała ratunek, polecając mu jednocześnie, by odnalazł podobny do niej wizerunek i umieścił go w swoich rodzinnych stronach. Kłossowski przeżył dzięki troskliwosti dobrych ludzi, a przez kolejnych dwadzieścia parę lat poszukiwał odpowiedniego obrazu. Kiedy znalazł go w okolicach Częstochowy, najpierw powiesił w swoim domu, a potem w lesie w podlicheńskim Grąblinie. To właśnie tam po kilku latach doszło do znanych objawień Matki Boskiej (patrz przypis 1.), w konsekwencji których w Licheniu powstało jedno z największych w naszym kraju sanktuariów maryjnych. Dla naszych dociekań ważne jest to, że Najświętsza Maryja Panna nie tylko objawiła się z białym or-

23 Stolica Apostolska oficjalnie zatwierdziła to zawołanie dla Litanii Loretańskiej dopiero w 1909 r.

24 Potwierdzają to kolejne dokumenty kościelne, począwszy od encykliki Papieża Klemensa XII, wydanej 28 kwietnia 1738 r.

łem, ale i nakazała uwielbianie Jej w takim właśnie wizerunku. A skąd takowy wziął się na ziemi małopolskiej? Tego nie dowiemy się zapewne nigdy. Nie jest jednak tajemnicą, że równolegle z objawieniami o Mancinelliego, a zatem od początków XVII w., rozpoczął się w Polsce kult obrazów Matki Boskiej z białym orłem na piersiach.

Obfitość wizerunków

Wiemy o istnieniu kilkunastu, którym dane było przetrwać do dnia dzisiejszego. Najbardziej znanym jest ten czczony w licheńskiej bazylice, lecz mało kto wie, że w tamtejszym klasztorze, w prywatnej celi jednego z zakonników, znajduje się jeszcze starszy egzemplarz. Kolejne można podziwiać w m.in. w Koszutach Małych, Łęgowie, Obrzycku, Grodzisku Wielkopolskim, Wieluniu, Rokitnie oraz niemieckim dziś – St. Marienstern (koło Budziszyna). Można domniemywać, że jeden z pierwszych takich „patriotycznych” wizerunków Matki Boskiej królował w opactwie cysterskim w Bledzewie, skąd w niezrozumiałych okolicznościach przeniesiono go w 1699 r. do znacznie mniej dystyngowanego wówczas Rokitna. Nie wiemy, kto i dlaczego podjął taką kontrowersyjną decyzję. Nie wiemy też, czy całkowite zrównanie z ziemią bledzewskiego potężnego opactwa przez pruskich zaborców²⁵ w połowie XIX w. było dla niego swoistą karą za zapoczątkowanie kultu tych tak charakterystycznych obrazów Królowej Polski (powszechnie przyjętą przez Niemców praktyką było wykorzystywanie dla własnych potrzeb istniejących już budynków, a nie ich wyburzenie)? Takich pytań bez odpowiedzi możemy postawić znacznie więcej. Czy niewytlumaczalne z wojskowego punktu widzenia bombardowanie Wielunia w 1939 roku mogło mieć związek z faktem „skrytego” przechowywania na tamtejszej plebanii jednego z omawianych obrazów? A niespotykane zaciekle niemiecka obrona obrona Rokitna, która uniemożliwiła powstańcom wielkopolskim zdobycie tej miejscowości i przywrócenie swobodnego kultu Matki Boskiej z białym orłem na piersiach? Czy i w tym przypadku mamy do czynienia z przyczynami wymykającymi się tzw. obiektywnemu poznaniu? Jakby tego wszystkiego było mało, po 1945 roku wokół Rokitna narosły nowe zagadki, tym razem związane z ks. kard. Augustem Hlondem, Prymasem Polski.

Rokitno na cenzurowanym

Pamiętacie tzw. prorocтва ks. Prymasa Hlonda? Co prawda funkcjonują one w nieoficjalnym obiegu i trudno ręczyć o ich prawdziwości, to jednak zaryzykuję przypomnienie ich w największym skrócie: Polska jest narodem wybranym przez Najświętszą Maryję Pannę, zawsze pozostanie Jej wierna, stanie na czele „Maryjnego zjednoczenia narodów”, które przygotowuje świat do przyjęcia królowania Jezusa Chrystusa. Prawda, że słów takich nie sposób usłyszeć z ust współczesnych hierarchów Kościoła? A za nimi poszły jeszcze czyny! Dekretem datowanym 19 marca 1947 roku Prymas ogłosił Matkę Boską czczoną w Rokitnie Królową Polski i Ziem Zachodnich. Był to pierwszy i zarazem jedyny jak dotąd przypadek oficjalnego nadania takiego tytułu cudownemu wizerunkowi Maryi. Później dokonano urzędowej zmiany zawezwania kościoła parafialnego (pełniącego funkcję sanktuarium) na: *NMP Królowej Polski*. Komuś to bardzo przeszkadzało. Po zagadkowej śmierci ks. Prymasa Hlonda²⁶ Rokitno popadło w trudną do zrozumienia niełaskę kościelnych decydentów, a miejscowemu proboszczowi nakazano nawet zwrócenie nowo wyrobionych parafialnych pieczętek. Dziś sanktuarium nosi zawezwanie Matki Boskiej Cierpliwie Słuchającej, a kościół – Matki Boskiej Rokitniańskiej. Po tytule Królowej Polski nie ma już śladu!

25 Zespół klasztorny wystawiono na licytację wraz z klauzulą, że nabywca zobowiązuje się do rozbiórki do fundamentów wszystkich budynków, w tym i kościoła. Podczas II wojny światowej rozebrano również kościół w Koszutach Małych. Czczony w nim wizerunek Maryi z białym orłem udało się ukryć przed niemieckimi barbarzyńcami.

26 Pogłoski o możliwym morderstwie spowodowała m.in. trudność w rozpoznaniu szybko postępującej choroby, dziwne okoliczności towarzyszące przeprowadzanej operacji oraz szeptem powtarzana wersja ostatnich słów ks. Prymasa: *Co podacie jako przyczynę mojej śmierci?*

Kto się boi Pani ze Lwowa?

Pozostał za to ślad po lwowskim obrazie Matki Boskiej Łaskawej, tym samym, u stóp którego śluby w imieniu polskiego narodu składał król Jan Kazimierz. No, trochę przesadziłem – pozostał nie tylko ślad, ale wręcz cały obraz. Problem w tym, że praktycznie nie ma to istotnego znaczenia dla wiernych! Lecz po kolei. Gdy faktem stała się granica na Bugu, ten historyczny wizerunek Bogarodzicy wywieziony ze Lwowa długo tułał się po prywatnych kaplicach polskich biskupów, by wreszcie w 1974 r. trafić do głównego ołtarza lwowskiej konkatedry w Lubaczowie. Niedługo jednak odbierał tam publiczny kult. Gdy w czerwcu 1983 r. obraz wyjeżdżał na Jasną Górę w celu ukoronowania go przez pielgrzymującego po Polsce Jana Pawła II, nikt z lubaczowskich parafian nie podejrzewał, że jest to tak naprawdę jego nie czasowe, ale ostateczne pożegnanie. Natychmiast bowiem po uroczystej koronacji obraz Matki Boskiej Łaskawej przewieziono do Krakowa, do skarbcza katedry wawelskiej, w którym – mimo upływu ponad ćwierćwiecza – pozostaje do dziś. Konia z rzędem temu, kto potrafi wskazać choć jedną obiektywną przesłankę tłumaczącą tę okoliczność. Powiem więcej: chętnie zapoznałbym się i z tymi nieobiektywnymi. Z każdą mającą choćby pozory prawdopodobieństwa... Od razu lojalnie ostrzegam: jeśli nie uda nam się znaleźć takiej przesłanki, to staniemy przed równie trudnym zadaniem prawidłowego zdefiniowania procederu, który unie możliwia rozwój żywego od kilku stuleci kultu cudownego wizerunku Matki Boskiej Łaskawej, uczestnika niezwykle ważnych wydarzeń historycznych. A może za wskazówkę posłuży nam przypadek obrazu Matki Boskiej Zwycięskiej z Brdowa, koronowanego wraz z tym lwowskim, a szczęśliwie ocalałego z zagadkowego pożaru, który parę miesięcy później strawił tamtejsze sanktuarium²⁷?

„Ty w Gietrzwałdzie po polsku mówiłaś...”

W dziejach związku narodu polskiego ze swoją Królową zagadka goni zagadkę. Na kolejną natrafiamy w Gietrzwałdzie, gdzie doszło do jedynych uznanych przez Kościół objawień Maryjnych w Polsce. Wydawać by się mogło, że miejsce to winno dorównywać popularnością Fatimie, Lourdes, La Salette, czy choćby belgijskiemu Banneux. Nic z tych rzeczy. Sam byłem niedawno świadkiem całkowitej dezorientacji jednego z rodzimych działaczy katolickich, notabene starającego się w tym roku o urząd Prezydenta RP, wywołanej słowem: „Gietrzwałd”. Bolesne to, lecz prawdziwe. Nie ma co owijać w bawełnę: bismarckowska cenzura²⁸ zbiera do dziś swoje obfite żniwo. Czy jednak tylko bismarckowska?

Nie miejsce tu na szczegółową relację wydarzeń z 1877 roku. Wystarczy zauważyć, że z główną ideą naszych dociekań koresponduje kilka faktów. Ujmę je krótko: podczas swoich objawień na ziemi warmińskiej Matka Boska po polsku wyrażała swoją troskę o nas, Polaków. I jeszcze jedno, równie ważne. Kilkakrotnie czyniła to zasiadając na tronie wśród aniołów trzymających koronę nad Jej głową. Tak się składa akurat ta ostatnia okoliczność dziwnie regularnie jest pomijana przez nielicznych współczesnych komentatorów gietrzwałdzkich wydarzeń. Dlaczego? Może dlatego, że tron, korona i język polski mogą kojarzyć się z... Królową Korony Polskiej? A tytuł ten i je-

27 Jest to obraz, przed którym modlił się król Władysław Jagiełło wraz z polskim rycerstwem przed bitwą na polach Grunwaldu. W 1983 r. obraz ten ocalał z pożaru, o który powszechnie obwinia się komunistyczną Służbę Bezpieczeństwa. W dniach 4-6 czerwca 2010 r. w brdowskim sanktuarium Matki Boskiej Zwycięskiej odbyły się III Spotkania Pokolenia Summorum Pontificum, podczas których doszło do odnowienia ślubów Maryjnych narodu polskiego (rotę przygotowała Lusja Ogińska) i odsłonięcia tablicy upamiętniającej to historyczne wydarzenie.

28 W wydanej w 1883 r. we Fromborku (wówczas noszącym niemiecką nazwę *Frauenburg*) broszurze poświęconej gietrzwałdzkim objawieniom czytamy: *Czyż to nie szczególne zrządzenie Boskie, że właśnie z ziemi Staro-Pruskiej wyszło napomnienie do świata katolickiego, aby się wziął do Różańca? Wszakże to rycerze Maryi, z czarnym krzyżem na białym płaszczu, rycerze niemieccy Najświętszej Maryi Panny z domu Jerozolimskiego (...) nawrócili do chrześcijaństwa Prusy w ciemnościach pogaństwa pogrążone, a zatem miecz w połączeniu z Różańcem.*

go konsekwencje dla dziejów państwa i narodu polskiego, jak już zdążyliśmy się przekonać, u wielu wzbudzały i nadal wzbudzają negatywne emocje. A o tym, że są to osoby bardzo wpływowe, najlepiej świadczy znikoma ilość pielgrzymek organizowanych do Gietrzwałdu²⁹.

Kto odrąbał ręce Matce Bożej Łaskawej?

A nienawiść do Niepokalanej przyjmuje dziś coraz brutalniejszą egzemplifikację. Kto nie wierzy, niech uda się na warszawskie Stare Miasto i wstąpi do kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Łaskawej, a dokładniej – niech zatrzyma się przed wiodącymi do niej tzw. „anielskimi drzwiami”. Lojalnie ostrzegam wiernych z nadciśnieniem lub chorobami serca: widok będzie ekstremalny. Oto w erotycznym pląsie z drzwi wyłania się pozbawiona rąk i nóg postać... Maryi Dziewicy. Konia z rzędem temu, kto teologicznie uzasadni tę niedwuznaczną pozę, bo reszta jest aż nadto czytelna: skoro Niewiasta pozbawiona jest nóg, to w żaden sposób nie zdepcze głowy węża i nie odniesie zapowiadanego w Piśmie Świętym zwycięstwa nad Szatanem. A brak rąk?

Aby i tę zagadkę rozwikłać, musimy przypomnieć sobie, czyj to wizerunek króluje w głównym ołtarzu rzezonego kościoła. Obraz Matki Boskiej Łaskawej³⁰, bo o nim tu mowa, został przywieziony do Warszawy w 1651 r. przez nuncjusza apostolskiego arcybiskupa Jana de Torrez wraz z błogosławieństwem Ojca Świętego Innocentego X dla króla Jana Kazimierza, który szykował się właśnie do wyprawy przeciw sojuszowi kozacko-tatarskiemu, zajadłemu wrogowi Kościoła i Polski. Przedstawiona na obrazie Maryja trzyma w obu rękach pęki połamanych strzał, biorąc w ten sposób pod swoją ochronę wszystkich do Niej się uciekających. Rozwój wypadków szybko potwierdził prawdziwość idei malowidła: wspaniałe zwycięstwo pod Beresteczkiem³¹ zapisało się złotymi zgłoskami w historii polskiego oręża. Kilkanaście lat później oddanie się Warszawian pod opiekę Matki Boskiej Łaskawej czczonej w cudownym obrazie położyło kres epidemii dziesiątkującej mieszkańców stolicy, a o „Cudzie nad Wisłą” 1920 r. słyszeli dziś już chyba wszyscy. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Pozbawiona rąk postać Maryi z „drzwi anielskich” wysyła nieprawdzywy, ale zarazem bardzo sugestywny komunikat do wszystkich przybywających do świątyni: jestem bezradna wobec waszych problemów, porzucicie więc wszelką nadzieję wy, którzy szukacie u mnie ratunku! Ile jeszcze wytrzymają skołatane serca czcicieli Niepokalanej?

Kto i po co leje wodę?

A to jeszcze nie wszystko. Uroczyste poświęcenie interesujących nas drzwi z kościoła oo. jezuitów miało miejsce 12 września 2009 r., a więc w przypadające w tym dniu Święto Najświętszego Imienia Maryi! Przypadek? A może zadziałała tu ta sama metoda urągania Maryi, którą przed wiekami stosowali Krzyżacy? Jest to tym bardziej prawdopodobne, że dokładnie w tym samym dniu, na przekór licznym protestom ze strony wiernych, w miejscowości Radziechowy³² poświęcono tzw. „Golgotę Beskidów”³³ - przykościelną drogę krzyżową naszpikowaną mnóstwem symboli antychrześcijańskich o proveniencji masońskiej i okultystycznej. Przykłady? Proszę bardzo.

29 Zresztą prawda o naszym pielgrzymowaniu do Maryjnych sanktuariów smakuje dziś wyjątkowo gorzko. I nie mam tu na myśli wyłącznie malejącej aktywności wiernych, ale i zadziwiająco niegościnnosć ze strony niektórych gospodarzy miejsc świętych. Największą zmarą indywidualnego pielgrzymowania są świątynie pozamykane na cztery spusty. Sam doświadczyłem tego wielokrotnie. A gdy poprosiłem o otwarcie jednego z dolnośląskich kościołów-sanktuariów, zde gustowany kapłan wycedził pretensję, że nie uprzedziłem o swojej wizycie i sam z pewnością nie byłbym zadowolony, gdyby on niezapowiedziany przyjechał do mnie na obiad!!!

30 Niebawem obraz ten jako pierwszy w Polsce został ukoronowany.

31 Rozegrała się ona w dniach 28-30 czerwca 1651 r.

32 Wieś położona w województwie śląskim (powiat żywiecki, gmina Radziechowy-Wieprz).

33 Listy gratulacyjne nadesłali wówczas m.in. Prezydent Rzeczypospolitej – Lech Kaczyński i Marszałek Sejmu – Bronisław Komorowski.

Skoro szczególnie interesuje nas tematyka Maryjna, kilka słów o wielowątkowo zrealizowanej Stacji IV. Cóż w niej nas zaskakuje? Chciałoby się rzec: wszystko. Zasygnalizuję tylko kosztowną scenę zwiastowania, podczas której anioł (?) zaopatrzonego w gadzie (!), agresywnie sterzące skrzydła, nerwowo wskazuje palcem na wystraszoną kobietę rozlewającą w tej samej chwili zawartość niesionego dzbana. Jakże różne jest to wyobrażenie zwiastowania od tego, które znamy z klasycznej ikonografii sakralnej, gdzie Archanioł Gabriel z wielkim nabożeństwem przyklęka przed Niewiastą spokojnie przyjmującą Boży wyrok. Jak zatem rozumieć to, czym poraża nas „Golgota Beskidów”³⁴? Kluczem może okazać się rozlana woda, symbolizująca zaistnienie szkody niemożliwej do naprawienia. Zacytujmy Pismo Św.: *Wszyscy bowiem umrzemy z pewnością, i [jesteśmy] jak woda rozlana po ziemi, której już zebrać niepodobna, Bóg jednak nie zabiera życia w ten sposób*³⁵. Czyż beskidzka wizualizacja nie sugeruje nam rzekomej grzeszności Maryi, do której z misją „ostatniej szansy” przybywa posłaniec?

Wpisuje się w to jeszcze jedna, niezwykle istotna, grubymi nićmi szyta mistyfikacja. Otóż Kościół katolicki przyjął do tej pory cztery dogmaty Maryjne. Dаты ogłoszenia trzech z nich zostały upamiętnione na interesującej nas IV stacji drogi krzyżowej. Czwartej daty zabrakło. Której? Tej symbolizującej dogmat *O Maryi Zawsze Dziewicy!* Zamiast niej pod sceną quasi-zwiastowania pojawiła się ni stąd ni zowąd data 955³⁶, data wyboru Papieża Jana XII, znanego z wyjątkowego upodobania do wszelkich form rozpusty seksualnej. Czy trzeba jeszcze bardziej czytelnej aluzji do tak czczonej przez nas, katolików, niczym niezmaconej czystości Niepokalanej?

I na koniec tego wątku jeszcze jedna, nie mniej frapująca obserwacja. W innym miejscu tej samej stacji drogi krzyżowej widzimy Matkę Boską stojącą na kuli ziemskiej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że świat triumfalnie opleciony jest przez wężą. A przecież ten winien kończyć swój marny los pod stopami Maryi.

Paradoksalnie cześć i honor Matki Boskiej zagrożone są w obszarze, który przez wieki służył ich uwzniośleniu – sztuce sakralnej! Tak, tej, z którą na co dzień obcujemy w naszych świątyniach i innych miejscach kultu. Mimo dość rygorystycznych przepisów kościelnych, wierni coraz częściej narażeni są na kontakt z artystycznymi realizacjami nie sprzyjającymi modlitewnej kontemplacji, a nawet próbującymi świadomie sprowadzić ją na duchowe manowce³⁷.

„Kulturalny” lewy sierpowy

– Więc co robić? – z szaleństwem w oczach zapytają co bardziej wrażliwi czytelnicy. Ta desperacja staje się tym większa, gdyż nie wszystkie współczesne ataki wymierzone w Najświętszą Maryję Pannę są takie „subtelne”. W awangardzie najbardziej agresywnego frontu walki znalazła się dziś kultura, a dokładniej mówiąc – wszystko to, co za takową dziś uchodzi. I co w tym najistotniejsze: my, katolicy, rzeczywiście czujemy się wobec tej agresji coraz bardziej bezradni. Przywołajmy choćby zeszłoroczny warszawski koncert skandalizującej piosenkarki Madonny. Oddolny protest przeciw jego terminowi (15 sierpnia – Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, godz. 21.00. – rozpoczynanie Apelu Jasnogórskiego) nie spotkał się ze wsparciem nie tylko władz państwowych i miasta stołecznego, ale i oficjalnych agend kościelnych. Bierna postawa milionów

34 Opieram się na gruntownej analizie tematu przeprowadzonej przez Marię Kominek. Wszystkich zainteresowanych problematyką „anielskich drzwi” i „Golgoty Beskidów” odsyłam do jej bardzo rzetelnych artykułów dostępnych w serwisie: www.krajaki.com.pl.

35 Druga Księga Samuela 14,14 (cyt. Za Biblią Tysiąclecia).

36 Na skutek stanowczych reakcji środowisk katolickich (m.in. również Marii Kominek) datę poprawiono na właściwą, tj. na rok 649.

37 4 listopada 2009, w Kościele na Skalce ks. infułat Jerzy Bryła odznaczył prof. Czesława Dźwigaję, autora „Golgoty Beskidów”, medalem "Zasłużony w służbie dla Kościoła i Narodu" przyznany przez Prymasa Polski ks. Józefa Kardynała Glempa!

polskich katolików oznaczała de facto przyzwolenie na małpowanie naszego kultu maryjnego, na sponiewieranie Królowej Polski.

A zakusów na to jest coraz więcej. Oto na scenie bydgoskiego teatru wystawiana jest sztuka, podczas której dochodzi do „striptizu Matki Boskiej Fatimskiej” i wulgarnego roztrząsania szczegółów „intymnego pożycia” Świętej Rodziny. Wszystko to rozgrywa się z pieśnią *Chwalcie łąki umajone* w tle. Bulwersujące? Nie dla wszystkich. Odpowiedzialny za ten sceniczny skandal dyrektor teatru otrzymał... prestiżowy laur przyznawany za wybitne osiągnięcia artystyczne. Smaczkiem w tym wszystkim jest fakt zasiadania w kapitule nagrody dwóch prominentnych bydgoskich kapłanów i musi zastanawiać brak publicznego zdystansowania się przez nich od decyzji kapituły³⁸. Zabrakło odwagi czy poczucia odpowiedzialności? A może raczej czegoś znacznie ważniejszego...

Teraz z pozoru już nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy z ręką na sercu mogli włączyć syrenę alarmową i głośno wołać o pomoc. Sęk w tym, iż nie mamy najmniejszej pewności, że mężczyzna w czerwonym czepku z napisem „Ratownik” jest tym, za kogo się podaje. Znacznie łatwiej bowiem znieść cios zadany w zęby przez jawnego przeciwnika, niż uderzenie w plecy wymierzone ręką własnego ochroniarza.

Maryja na cenzurowanym

Czy jest szansa na to, byśmy szybko otrząsnęli się z tego nokautującego ciosu? Jak na razie jednak trudno tu o optymizm. Co rusz bowiem przekonujemy się o prawdziwości twierdzenia, że wśród polskich katolików pogłębia się „Maryjna zima”. Pośród ekumenicznego zac zadania zaczyna brakować miejsca dla Matki Boskiej. Przesadzam? Absolutnie nie. Przypomnijmy sobie choćby niedawne rocznicowe uroczystości katyńskie oraz te żałobne, sprawowane bezpośrednio po katastrofie smoleńskiej. Nad grobami polskich żołnierzy nikt nie zawezwał imienia ich Hetmanki, nikt nie zwrócił się do Wniebowziętej Królowej z prośbą o Jej orędownictwo u Boga za pomordowanymi. Skąd to zaniechanie? W dużej mierze zapewne z przeświadczenia, że byłaby to wielka niezręczność wobec obecnych w Katyniu przedstawicieli religii heretyckich i schizmatyckich. Wszak na takich samych prawach co ksiądz katolicki modły swoje odprawiali tam: imam, rabin, pastor i pop! Ale czy tylko o tę „niezręczność” chodziło? Czyż jednym z celów tego coraz bardziej natarcywego synkretyzmu promowanego na oficjalnych uroczystościach religijnych i państwowych, nie jest takie przededefiniowanie polskiego katolicyzmu, by raz na zawsze utracił on swoje silne Maryjne zabarwienie? A jeśli tak właśnie jest, to komu i dlaczego na tym zależy?

Z teologicznego punktu widzenia odpowiedź jest oczywista: skoro ostateczne zwycięstwo nad Szatanem będzie dziełem Niepokalanej, to właśnie on jawi się jako Jej największy przeciwnik. Stara się opóźnić Jej triumf, by jak najwięcej dusz ludzkich zwieść ku wiecznemu potępieniu. To czy przy tym wojnę z Kościołem ziemskim, z wszystkimi, którzy przynależą do Owczarni Jezusa Chrystusa. Ale dlaczego to Polska i Polacy mieliby być szczególnym celem jego ataków? No to oddajmy głos Hansowi Frankowi, krwawemu niemieckiemu Gauleiterowi Krakowa. Ten nieprzejednany wróg naszego narodu w chwilach szczerości zwykł mawiać, że *prawdziwą Rzeczpospolitą Polską jest religia katolicka*. I już widzę, jak wielu rosną oczy ze strachu. Trudno, stało się. Nieopatrznie wkroczyliśmy na obszar podwyższonego ryzyka, naszpikowany tablicami ostrzegawczymi: STREFA ZAMKNIĘTA, PRZEBYWANIE GROZI ŚMIERCIĄ, DOKUMENTY OKAZYWAĆ BEZ WEZWANIA. Obszar, którego próżno szukać na jakichkolwiek mapach. Nikt o nim głośno nie mówi, a wielu nawet pomyśleć się boi. Ale raz kozie śmierć! Krzyknę i niech się dzieje, co chce: ME-SJA-NIZM.

38 18 kwietnia 2009 r. Laur Andrzeja Szwalbego został uroczystie wręczony Pawłowi Łysakowi, dyrektorowi Teatru Polskiego w Bydgoszczy. W uzasadnieniu nominacji pojawiły się słowa o promowaniu nowoczesnego, postępowego wizerunku miasta!

Kogo i do czego Bóg powołuje?

Prawdę mówiąc nie lubię słowa „mesjanizm”. Zbyt silnie kojarzy mi się z dywersją XIX-wiecznej carskiej „Ochrazy”³⁹ i nadbudową żywcem wziętą z żydowskiej kabały⁴⁰. Z daleka trzymam się też od kultu karkołomnego męczeństwa i idei „Chrystusa Narodów”. Znacznie bliższe mi jest sformułowanie proponowane – co prawda w odniesieniu do Żydów – przez ks. prof. Waldemara Chrostowskiego: „naród Bożego wybrania”. Najbliżej mi jednak do słowa: „misjonizm”. Bo czyż nie pasuje ono wręcz idealnie do charakteru posłannictwa przekazanego Polakom choćby za pośrednictwem św. Faustyny?

Niemożliwe wydaje się dziś wskazanie palcem tego momentu, kiedy w polskiej mentalności zakiełkowało poczucie Bożego wybrania rozumianego jako obowiązek wypełnienia określonej misji. Pojawia się ono już w 1400 r. u rektora Akademii Krakowskiej ks. Stanisława ze Skarbimierza⁴¹, a później m.in. u ks. Piotra Skargi, Wespazjana Kochowskiego, w anonimowym często piśmiennictwie Konfederacji Barskiej, u założycieli zgromadzenia zmartwychwstańców... Poczucie to, wzmacniane namacalnymi znamionami szczególnej Bożej i Maryjnej opieki, stało się wręcz znakiem rozpoznawczym polskiej duchowości. Tak bardzo w nas wrosło, że aż... wywołało trwającą do dziś historyczną wręcz reakcję różnobarwnych ujadaczy. – No cóż – można by powiedzieć – gdzie drwa rąbiają, tam wióry leżą. Problem w tym, że często rąbią po... głowach.

Bóg na pierwszym miejscu

Najbardziej obezwładniającym argumentem zdaje się być ten mówiący o antychrześcijańskiej naturze wszelkich mesjanizmów, doszukujący się ich źródeł w narodowych bądź klasowych egoizmach. Rzecz szczególna: spod tej reguły powszechnie i lekką ręką wyjąkuje się – wynaturzony od dwu tysięcy – mesjanizm żydowski, podręcznikowo realizujący wywyższanie własnego narodu i pogardę wobec innych. A jak z Polakami jest naprawdę? Oddajmy głos ks. Janowi Tyrawie: *Mesjanizm polski, w przeciwieństwie do innych mesjanizmów narodowych, ma jednocześnie swoją specyficzną cechę, która go wyróżnia. Jest to przede wszystkim taki mesjanizm, który na zewnątrz, w stosunku do innych narodów uznaje jedynie i wyłącznie misję narodu polskiego jako swoistej osoby moralnej*⁴². Nie znajdziemy w nim więc żadnych – ukrytych nawet – partykularnych interesów czy interesików. Nasza historia zaświadcza o tym bez dwóch zdań. Polski mesjanizm nie rehabilituje obłudnie obcej krwi na rękach, ale wzywa wszystkich ludzi do moralnego doskonalenia i afirmuje realną, stałą obecność Boga kierującego światem. Nawet współczesny polski nacjonalizm tak bardzo chce różnić się od innych nacjonalizmów, że jak ognia unika takiego określenia w stosunku do samego siebie, mieniając się „ruchem narodowym” (choć to przecież prosta kalka językowa). Stało się to zrozumiałe w kontekście przesiąknięcia swoim sztandarowym zawołaniem: Bóg – Honor – Ojczyzna.

A w jaki sposób Bóg kieruje światem? Ano czyni to m.in. poprzez zapodanie prawd obja-

39 Choćby działalność Andrzeja Towiańskiego i skupionej wokół niego „Sprawy Bożej”.

40 Mam tu na myśli prawdopodobnego twórcę pojęcia „mesjanizm” - Józefa Hoene-Wrońskiego.

41 *Choć jednak wedle niedocieczonej mądrości swojej wszystko stworzył i wszystko na niebie i ziemi, jak powiada „Księga Rodzaju”, uczynił bardzo dobrym, choć niekótora podksiężycowe krainy udarował obfitością owoców, inne winnicami, inne urodzajnością jarzyn, inne płodnością zwierząt domowych, inne roślinami bujnymi, inne kosztownymi kamieniami, inne potwornymi zwierzętami, inne barwami rozmaitymi, inne różnymi rodzajami kruszców i wonności, samą tylko Polskę, bliżej północnego bieguna przysuniętą, nie tyle klejnotami z materialnego kruszcza, ile duchową ozdobą rozmaitymi nauk odznaczyć raczył. Ciągłe więc z tronu Bożego, to jest z Kościoła boje swe toczącego na ziemi, przez Akademię Krakowską wychodzą błyskawice, głosy i gromy, a wokół owego tronu dzień i noc krzyczą zwierzęta, każde po sześć skrzydeł mające. Tak oto w wielości profesorów, co boje swe toczą w Akademii Krakowskiej, rozszerzany jest Kościół, a sznury jego namiotu przedłużone zostały, sama zaś wiara katolicka, otoczona niezwyciężonym nurtem bojowników, zdolna jest mężnie stawić czoła atakującym ją wrogom.*

42 Cytat z artykułu z 1986 r. pt. *Piotr Skarga – świadomość posłannictwa Polski.*

wionych, przykład życia Swojego Syna i Jego Matki, głos sumienia darowany każdemu z nas, a czasem i nadprzyrodzone interwencje. Na różne sposoby wskazuje ludziom i całym narodom najwłaściwsze drogi postępowania. Szanując naszą wolną wolę zachęca do wzmacniania Kościoła na ziemi, stawiając przed nami bogactwo różnorodnych powołań i misji. Przy dokonaniu niewielkiego uproszczenia możemy pokusić się o stwierdzenie, że to narody są nośnikami procesów o charakterze globalnym. Dlaczegoż by więc jedno z tych Bożych wskazań, choćby i to najważniejsze, nie miałoby dotyczyć nas, Polaków?

Wielu zaśmieje się, inni wrzasną: „– Kłamstwo, brednie, prowokacja!” I na tym prawie kończy się ich pole do popisu. Prawie, bo coraz częściej posuwają się do rzeczy najpaskudniejszej: zohydzają wszystko, co polskie. Pisarze, filmowcy, historycy, dziennikarze, nauczyciele, kabareciarze, politycy... Nie sposób wymienić wszystkich „obsikiwaczy” naszych dziejów, kultury, obyczajów i wiary. Potęgują polskie kompleksy, wiążą ręce i serca, łudząc się, że zakrzyczą Tę ze Lwowa, Rokitna i Gietrzwałdu, spod Beresteczka i Warki. Warto im ten błąd uświadomić. Ale czy posłuchają takich... zacofańców?

Błękitne rozwińmy sztandary!

Nowe otwarcie zaczniemy jednak od samych siebie, ściślej mówiąc od uświadomienia sobie własnej wartości, a jeszcze dokładniej – dumy z faktu przynależności do narodu powołanego do wypełnienia szczególnej misji. Przesadzam? Nic podobnego. Bo skoro jednym z najlepszych dowodów na istnienie Boga jest nie ustające od dwóch tysięcy lat totalne prześladowanie Jego i Jego wyznawców, to czyż o wyjątkowej roli Polski najdobitniej nie świadczą niezwykle dramatyczne okoliczności towarzyszące jej istnieniu? Posługując się poetyką Zbigniewa Herberta można rzec, że oblężenie naszej ojczyzny trwa nieprzerwanie, a zmianom ulegają wyłącznie kolory wrogich sztandarów połączonych obsesyjnym pragnieniem naszej zagłady. I na koniec najważniejsza, jakże brzemienne w skutkach konstatacja: wrogowie Polski to przede wszystkim wrogowie depozytu wiary Kościoła katolickiego, mistycznego ciała Jezusa Chrystusa. Mówiąc innymi słowami – Polska stoi kością w gardle każdemu, kto wojuje z Bogiem i Jego Matką. Czyż nie jest to wystarczającą przesłanką do tego, byśmy podnieśli tak nisko dziś pochylone czoła?

Sama duma jednak sprawy nie załatwi. Bo jeśli mamy zasłużyć na miano *Regnum Orthodoxum*⁴³ z Królową w osobie Najświętszej Maryi Panny, a poprzez to stać się wzorem dla innych narodów i państw, generalne porządki musimy zacząć od siebie. A co to tak naprawdę oznacza? Ano nic więcej ponad to, by wszystko, co wyznajemy w „Credo” podczas każdej Mszy św., wreszcie znalazło swoją naturalną indywidualną i zbiorową realizację. Ta zbiorowa, to przede wszystkim stała obecność dogmatów i symboli naszej wiary w przestrzeni publicznej. Odrzućmy modną dziś uludę państwa neutralnego światopoglądowo; takowe nie istnieje. Ściana, z której zdjęto krzyż, to nie puste miejsce, ale przestrzeń, w której dokonała się konwersja, świadome wyparcie się Jezusa Chrystusa. Jeśli nie jest to akt *stricte* religijny, to jaki?

Katolicyzm to nieodłączny element polskości, bez którego kruszeje ona niczym guma na słońcu. Odrzucenie prawd wiary to pierwszy krok ku całkowitemu zubożeniu na sprawy publiczne. Jakże dobitnie dziś się o tym przekonujemy. Tego samego dowodzą nasze historyczne doświadczenia. Dopóki Polska była katolicka, rosła w siłę i radziła sobie we wszystkich trudnych sytuacjach dziejowych. A – jak już się przekonaliśmy – mitologizowany dziś wiek „religijnej tolerancji” to pasmo niezliczonych zrad i konfliktów zbrojnych, na końcu których czekała noc niewoli. Czyż historia nie ma tego do siebie, że lubi się powtarzać?

Dlatego współczesnej Polsce potrzebna jest systematyczna i systemowa kontrakcja katolicka

43 Określenie „Monarchii Prawowiernej” nadał Polsce Papież Aleksander VII.

rozumiana nie tylko jako oparta o Tradycję wspólnota Ducha pasterzy i świeckich, ale realna siła polityczna, zdolna do odpowiedzialnego kierowania państwem we wszystkich jego obszarach! My nie musimy szukać ideologii wydumanych w ludzkich umysłach. Ta przyszła do nas z Nieba jako wielka nadzieja, ale i odpowiedzialne brzemie. Jest nią obowiązek dążenia ku biblijnemu prawu i sprawiedliwości tu na ziemi, wśród grzechu i szatańskich zakusów. Skoro na błękitnych sztandarach mamy swoją Królową z Białym Orłem na piersiach, więc któż przeciw nam?

Ta kontrakcja potrzebna jest nie tylko Polsce. To o niej mówił do nas w Krakowie Ojciec Święty Benedykt XVI słowami: *Polsko, Europa potrzebuje twojej wiary*. Ale i Polska potrzebuje Europy, a dokładniej – rozbudzenia się tych uspionych dotąd, zalęknionych sił społecznych, które pod prąd wszechobecnej indoktrynacji przynależą do Kościoła katolickiego i w nim po cichu upatrują alternatywy dla liberalnych fanaberii. Jesteśmy silniejsi, więc podajmy im rękę! Wprowadźmy na fora międzynarodowe poważną dyskusję o konieczności powrotu katolickiego uniwersum. Poznawajmy się i łączmy. To my musimy tworzyć historię, a nie czekać, by ta rozstawiała nas po kątach. Jeszcze mamy na to siły, jeszcze nas stać na to stać. Ale nie zwlekajmy do jutra. Zróbmy to jeszcze dziś z pomocą Boga i Jego Dziewiczej Matki, a naszej Królowej!

Post scriptum. Wszystkich, którym leżą na sercu sprawy poruszane w niniejszej publikacji, proszę o zainicjowanie szerokiej dyskusji programowo-organizacyjnej w swoich środowiskach. Zezwalam na rozpowszechnianie tej broszury w całości lub fragmentach. Wdzięczny będę za każdą korespondencję przesłaną do mnie na adres: kzagozda@o2.pl